

Dzieci króla Lira

Często w irlandzkich baśniach radość przeplata się ze smutkiem. Są jak irlandzka melodia, która potrafi ze skocznej, przy której trudno usiedzieć w miejscu przejść do smutnej i nostalgicznej, która przenika nasze serca. Można by powiedzieć, że baśnie z Zielonej Wyspy przypominają życie, które przecież też nie jest pasmem ciągłego szczęścia, a raczej splotem smutku i radości.

Opowieść o „Dzieciach króla Lira” jest jedną z najbardziej znanych irlandzkich baśni. Spisana została w XV wieku, ale przypuszcza się, że oparta jest na przekazywanej ustnie opowieści, która jest bardzo stara. Wizerunek dzieci króla Lira znaleźć można na znaczkach pocztowych. W Ogrodzie Pamięci w Dublinie potężna rzeźba przedstawiająca bohaterów baśni symbolizuje tych, którzy zginęli w walce o niepodległą Irlandię.

A było to tak...

Dawno, dawno temu nad terenami dzisiejszego hrabstwa Westmeath panował król o imieniu Lir. Był on władcą dobrym i sprawiedliwym. Miał piękną żonę i czwórkę dzieci: trzech chłopców Aodha, Fiachra i Conna oraz córkę Fionnualę. Niczego im nie brakowało do szczęścia, mieli siebie, a także piękne i bogate królestwo.

Niestety w bajkach czasami też się zdarza, że szczęście nie trwa wiecznie. Żona króla, piękna Aoibh, ciężko zachorowała i zmarła, pozostawiając króla pogrążonego w żałobie. Mijały kolejne miesiące pełne smutku i łez. Lir tęsknił za swoją żoną, ale widział też jak samotne są jego dzieci i jak bardzo brakuje im matki. Kiedy więc minął okres żałoby Lir dla dobra królestwa i własnych dzieci postanowił się ożenić powtórnie.

Pojął za żonę Aoifę, która była równie piękna jak Aoibh, miała jednak złe i samolubne serce. Czy znacie jakieś bajki zaczynające się w podobny sposób? Oczywiście: „Królewna Śnieżka”, „Jaś i Małgosia”, „Kopciuszek” udałoby się nam na pewno znaleźć jeszcze kilka innych.

Aoifa była idealną kandydatką do roli królowej. Piękne stroje, klejnoty, ucztę i dworskie zabawy cieszyły jej próżną naturę. Pokochała króla miłością szczerą i bezgraniczną, ale oczekiwała od niego dokładnie tego samego. Była zazdrosna o każdą chwilę jaką król spędzał ze swoimi dziećmi. Starła się być dla nich miła, ale zwyczajnie nie potrafiła zmusić się do tego by je pokochać.

Ich śmiech, śpiew, zabawy zaczęły jej przeszkadzać i drażnić. Zazdrość drażyła jej serce niczym robak jabłko. Patrzyła na dzieci z uśmiechem a jednocześnie zaciskała dłoń w pięść.

Aoifa nie była zwykłą kobietą. Miała moce o jakich nie śniło się śmiertelnikom. Potrafiła panować nad siłami natury: wiatrem, deszczem, słońcem. Potrafiła wywołać sztorm na morzu i uspokoić ulewę. Wiedziała jak odpowiednimi ziołami uśmierzyć ból, ale i zadać śmierć. Potrafiła rzucać zaklęcia, ale i klątwy.

Zazdrość o miłość i uwagę króla toczyła ją niczym choroba. Zmuszała się co rano by wstać z łóżka, uśmiechając się, dowcipkując, rozmawiając i pozornie dobrze się bawiąc czuła jakby ktoś założył jej na twarz maskę, gdy tak naprawdę jej serce pękało z żalu.

Nie mogła patrzeć na dzieci, słyszeć ich śmiechu. W jej głowie zaczęła kiełkować myśl, że gdyby tylko udało się jej ich pozbyć uwaga króla skupiona byłaby tylko na niej. Początkowo odrzuciła tę myśl jako zbyt okrutną, ale dzień po dniu wydawała się jej ona jedynym rozsądnym wyjście.

Zagłębiła się więc w swoich księgach szukając klątwy na tyle potężnej by pomogła jej pozbyć się dzieci, ale by ich nie zabić. Kiedy wszystko było gotowe zaczęła działać.

Pewnego pięknego, słonecznego i wyjątkowo upalnego dnia zabrała dzieci na spacer. U podnóża zamku znajdowało się jezioro, błyszczące tego dnia w słońcu. Dzieci zmęczone upałem chętnie wskoczyły do chłodnej wody, a gdy ich stopy przykryła fala królowa rzuciła na nie zaklęcie.

Woda zawirowała, słońce schowało się za chmurami. Na kilka chwil świat skrył się w mroku, a gdy słońce ponownie pojawiło się na niebie na brzegu jeziora nie było już dzieci. Po gładkiej tafli, błękitnej wody pływały cztery piękne, białe łabędzie, które głosem dzieci krzyczały z rozpaczą nie rozumiejąc co się z nimi stało.

Zaklęcie było potężne. Dzieci miały zostać pod postacią łabędzi przez 900 lat. Przez 300 lat ich domem miało być jezioro, po którym pływały, przez kolejne 300 zimne i wietrzne wody przesmyku pomiędzy Irlandią a Szkocją. Ostatnie 300 lat miały spędzić w pobliżu wyspy Inishglora u zachodniego wybrzeża Irlandii. Zaklęcie opaść mogło dopiero wtedy, gdy po 900 latach powietrze przeszyje dźwięk dzwonu.

Król szalał z rozpaczą, błagał i zaklinał królową by zdjęła zaklęcie z dzieci, a gdy się okazało, że jest zbyt silne i złamać go nie może żaden inny czar, przegrał Aoifę z królestwa przeklinając ją i dzień, w którym pojął ją za żonę.

Aoifa, nieszczęśliwa z powodu utraty miłości króla i zdając sobie sprawę z tego co uczyniła zmieniła się w wiatr, który odtąd samotnie hulał po Irlandii nigdy nie zaznając spokoju.

Dzieci pozostały na jeziorze w pobliżu zamku. Zdolność ludzkiej mowy, którą zachowały była jedynym co łączyło czar. Król kazał sobie wybudować chatę nad brzegiem jeziora, w której zamieszkał. Mijały lata i dzieci widziały jak przemija świat, który znały. Ich ojciec zmarł, potem wszyscy ich bliscy, zamek obrócił się w stertę kamieni. Wieści o niezwykłych mieszkańcach jeziora rozniosły się po Irlandii i wiele osób przybywało nad brzeg by na własne oczy zobaczyć niezwykle ptaki. Dzieci opowiadały swoją historię, snuły opowieści z dawnych czasów, ale w miarę mijających lat zauważały, że coraz mniej osób odwiedza jezioro teraz otoczone gęstym lasem, a opowieść o nich krąży po Irlandii niczym legenda.

Minęło pierwszych trzysta lat i łabędzie zerwały się do lotu by kolejne spędzić na zimnych, morskich wodach. Przytulone do siebie przetrwały trzysta lat na niegościnnych wodach pomiędzy Irlandią a Szkocją. Często czuły jak zamarzają im

dzioby, trzymały więc głowy głęboko schowane pod piórami. Spały na zimnych wodach przytulone do siebie, śpiewając sobie piosenki zapamiętane z dzieciństwa by tylko nie zapomnieć zdolności mowy. Kiedy kolejne trzysta lat minęło z ulgą zerwały się do lotu i przeleciały na zachód wyspy, by wylądować na wodach otaczających wyspę Inishglora.

Wyspa była kamienista, a życie jej mieszkańców niełatwe. Dzieci często obserwowały jak na zrobionych przez siebie łódeczkach zwanych currach wypływają na połów. Nie rozmawiały już z ludźmi. Widziały wystarczająco dużo by wiedzieć, że czas legend i baśni przeminął bezpowrotnie.

Mijały lata, na wyspie pojawili się dziwni ludzie, którzy wzniesli wysoką wieżę i mały budynek z krzyżem na jego szczycie. Jeden z mieszkańców tego dziwnego miejsca spędzał całe dnie na wybrzeżu budując łódź z wielkim żaglem. Studiował mapy i robił notatki. Wyglądał jakby szykował się do wielkiej podróży. Siadał często na skarpie nad wodą, wpatrywał się w łabędzie i rzucając im okruchy chleba opowiadał o planach wielkiej wyprawy, która ma zawieść go na krańce świata i odkryć miejsca, do których nie dotarł przed nim żaden inny człowiek. Dzieci polubiły tego niezwykłego człowieka, którego towarzysze nazywali Brendanem.

Pewnego dnia Brendan do nich nie przyszedł. Dzieci widziały z daleka, że na szczyt wieży z wielkim wysiłkiem mnisi mieszkający w klasztorze wnoszą jakiś ciężki przedmiot. Zajęło im to cały dzień bo wieża była bardzo wysoka, ale wieczorem z zachodem słońca po wodzie poniósł się piękny dźwięk dzwonu.

Melodia drgała w powietrzu odbijając się od fal. Zerwał się gwałtowny wiatr, a chmury przesłoniły zachodzące słońce. Brendan i jego towarzysze zbiegli nad brzeg oceanu i ze zdziwieniem patrzyli jak z czterech pięknych ptaków opadają pióra, a na ich miejscu pojawia się czwórka staruszków, trzech mężczyzn i kobieta.

Przeniesiono ich na brzeg, gdzie zdążyły tylko opowiedzieć swoją historię. Zmarły, gdy ostatni promień zachodzącego słońca skrył się na horyzoncie. Mnich Brendan zwany później św. Brendanem Żeglarzem pochował ich na wyspie i spisał ich historię by nie uległa zapomnieniu. W nocy, gdy siedział zasmucony nad brzegiem oceanu wpatrując się w dal zobaczył w oddali cztery łabędzie lecące w kierunku czarnego nieba.

Po chwili zniknęły, zmieniając się w cztery błyszczące gwiazdy.